NOWINY KRAJOZNAWCZE

Tygodnik

Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej

Nr. 10 | KRAKOW, 13 MARCA 1932 R. | Rok II.

GREGORJANKI.

W czasie uroczystości św. Grzegorza t. j. 12 marca, z początkiem wiosny, prowadzą rodzice po wsiach do szkoły ustrojone swe dzieci, które Gregorjankami zowią. Zgromadzeni chłopcy obchodzą uroczystość tę, świętem Gregorjanek nazwaną, różnemi zabawami: tak np. bakałarza udzielającego naukę, opasywano sznurem, nawleczonym obwarzankami; bakałarz uciekał, a dzieci, szarpiąc obwarzanki, goniły za nim. Chodzą dnia tego chłopcy po wsi, od chaty do chaty, śpiewając i odmawiając załączone tu mowy Gregorjanek:

Ja mały chłopaczek
Wylazłem na krzaczek,
Z krzaczka wpadłem w wode,
Zbiłem sobie o kamień brodę,
Zobaczył Pan Jezus z nieba
Dał mi kawałeczek chleba
I obwarzanków kupę,
Z białego sera łupę,

Ja mały maluta
Pogubiłem pamputa (papucia)
Chodziłem do nieba
Za kawałkiem chleba,
Chciałem się wrócić,
Nie chcieli mnie puścić.
Przyjmcie mię państwo, za ciurę,
Będę ja łapał sąsiadową kurę.
Stoi ciura w płocie
Będzie kij w robocie
Jak świśnie malutę poza ucha,
Zaraz bieda zostanie głucha,
Wylazłem na banię (kopuła na wieży),
Powiadałem kazanie,
Powiadałbym jeszcze,
Ale mi się jeść chce,
Zleciał anioł z nieba,
Dał mi kromkę chleba,
A ja jemu za to
Trzewiki na lato,
Buciki na zimę,
A sam hoc, kiec pod pierzynę.

O. S.

W ZIMOWE WIECZORY.

Z pułapu zwisa na drucie naftowa lampa i oświetla izbę. W piecu trzaska smolne drzewo. Parno i ciepły zaduch. Ze ścian błyskają czerwone ognie na szybach świętych obrazów, umajonych świerczyną i koronami z mchu, a przystrojonych dołem szlakiem gwiaździstych wycinanek.

Gospodyni naprawia odzież, gospodarz uprząż lub narzędzia gospodarskie, parobcy kręcą powrozy, wiążą miotły lub wyplatają koszyki, dziewczęta przędą len, zwijają przędziwo, szyją, drą pierze, śpiewają pieśni nabożne lub wesołe „wyrywasy", opowiadają bajki lub dowcipkują z chłopcami, którzy siedzą na ławie pod piecem koło prządek. Czasem ktoś z „piśmiennych" czyta książkę, gazetę lub kalendarz - wtedy cicho jest w izbie, wszyscy słuchają, wzdychają, potakują, śmieją się lub dyskutują podczas przerw.

A wicher jęczy w kominie, jak pokutujący duch. Włókno, zwisające z kądzieli, różne przybiera kształty i chcąc nie chcąc podsuwa starym tematy do różnych baśni. To starzec z siwą brodą wyłania się z niego, to djabeł z rogami, żyd z pejsami, to znów królewna ze złotemi warkoczami. Więc snują się opowieści o królewnie, co wyszła za dziada, o złotej gąsce, o chłopie i djable, o żołnierzu tułaczu, o wróblowym synu, o śmierci, co była kumą i inne twory ludowej fantazji, co zakwita bajecznemi kwiaty w takie właśnie długie, zimowe wieczory.

Czasami chłopcy wróżą sobie na ławce koło pieca. Wyciągają „świt" z kądzieli, robią dwie kuleczki t. zw. „michałki", a kładąc je obok siebie, podpalają. „Michałki", wzbijające się w górę i gorzejące obok siebie, wróżą chłopcu, że jego zamysł ożenku powiedzie mu się szczęśliwie.

Bywa znów, że chłopcy wychodzą na podwórze i tam namawiają się, jakiegoby spłatać figla dziewczętom. Wpada więc jeden do izby i wywabia dziewczęta na pole. Drugi tymczasem chowa prządkom kądziele, gasi szybko lampę i kładzie się pod progiem nato, aby dziewczęta, ścigane z podwórza przez chłopców, wpadły w zasadzkę i poprzewracały się na grzbiecie leżącego. Niejedna nabije sobie tęgiego guza podczas tego „despetu". A kiedy jeszcze chłopcy, goniący dziewczęta, przewrócą się w ciemności na tę leżącą u progu kupę ludzkich ciał, powstaje nieopisany wrzask i pisk, któremu kres kładzie dopiero rozpalenie lampy przez statecznego gospodarza. Po odnalezieniu kądzieli prządki mają się na baczności przed despetnikami, którym nieraz jeszcze większe zbytki trzymają się głowy.

Bywa mianowicie, że chłopcy, przebierają dwóch z pośród siebie za dziewczęta. Jeden, mający udawać prządkę, ma patyk obwinięty lnem, a zakończony z jednej strony cierniem. Drugi, mający dziewczętom

pomagać w w darciu pierza, ma garnek napełniony popiołem, a tylko z wierzchu przykryty nieco dartem pierzem. Obaj wchodzą do izby, a wmieszawszy się w gromadę dziewcząt, starają się im pomagać w robocie, a dostawszy po rękach, pracują w podstępnem milczeniu. Wtedy znów dziewczęta zaczynają figle i psoty, wpadając w nastawioną na się pułapkę. Oto jedna z dziewcząt, nachyliwszy się ku obdzierającemu pierze, dmuchnęła mu z całej siły na jego robotę. Pierze wzleciało w górę, ale z niem i popiół, który psotnicy zasypał oczy. Rozlegają się krzyki i śmiechy, z powodu „ewanego figla". Po chwili jedna z prządek podeszła do przebranego chłopaka, prządącego pokornie na kołowrotku i chciała mu wyrwać z rąk wrzeciono, ale ukłówszy się cierniem, zakrzyczała przeraźliwie. Wtedy chłopak, trzymający garnek z popiołem, niby to przestraszywszy się, rzuca garnek na ziemię i wznieca tuman kurzu. Wśród krzyków, wrzasków i pisków uciekają wszyscy z mieszkania, a gospodyni wymyślając na psotników i nieproszonych pomocników, otwiera zamarznięte okna, aby przewietrzyć izbę.

Gdyby takie „zabawy" odbywały się stale w izbie wiejskiej, o żadnej pracy nie byłoby mowy. A jednak zimowe wieczory, tak zasobne w przyjemny odpoczynek, nie schodzą ludziom bezczynnie. Kołowrotki warczą pracowicie, krosna klekocą, a glinjane garnki zapełniają się puszystym pierzem. Z pod nożyc kobiet i dziewcząt wychodzą wtedy przeróżne wycinanki: krzewiny, „gaje", gwiazdy, „barwinki", dziwaczne kwiaty, kogutki, a przedewszystkiem tak upodobane w Opoczyńskiem, wielobarwne „klapki", których luźne odnogi klapią o ścianę podczas przeciągu. Niekiedy dziewczęta tną źdźbła słomy na równe kawałeczki, aby je nanizać na nici, przeplatać barwistemi płatkami z bibuły i zdobić sutemi „kacankami". Tak powstają „pająki", ta przepiękna ozdoba pułapu izby wiejskiej.

DR. TADEUSZ SEWERYN.

(Wynotowane z wypracowań uczniów z pow. opoczyńskiego, piotrkowskiego i rawskiego).



Koło Krajozn. przy Harcerskim Hufcu Żeńskim ma głos!

Pewnie nikt dotąd o nim nie słyszał! A więc słuchajcie! Istnieje ono już od stycznia bieżącego roku!

Wprawdzie na pierwsze zebranie przyszło 7 druhen, a na drugie 12, ale do Koła właściwie należy aż 32 członkiń, bo z każdej drużyny mają należeć najmniej 2 druhny jak postanowiła Komenda Hufca Ż., by potem umiały one prowadzić pracę krajozn. na obozach swoich drużyn. Tak więc narazie mniej, ale w najbliższym czasie blisko 40 harcerek - krajozn. szerzyć będzie hasła poznania kraju ojczystego w drużynach do których należą. Na ostatniem zebraniu Koło wybrało zarząd, którego prezesem została druhna J. Ignaszkówna, wiceprezes druhna J. Maleszkówna a sekretarką druhna Elżbieta Kędzierska.

Koło Kraj. przy Harc. Hufcu Ż.

Zagadki ludowe.

1) Nie wiewiórka nie przepiórka
a we środku dziurka (zarękawek)
2) Nie czuje nie żyje
a kłuje i szyje (igła)
3) Stoi pani w kątku
pilnuje porządku (miotła)
4) Stoi w lesie z miejsca się nie rusza
i przed nikiem nie zdejmuje kapelusza (grzyb)
5) Z jednej strony wą..
z drugiej strony sy..
łączy się pod nosem
i macza się sosem. (wąsy).

A. CZEBANÓWNA
ucz. kl. IV szk. XXVIII. im.
Z. Krasińskiego w Krakowie.

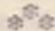
Fundusz Nagród.

Kol. O. Sawicka z wezwania kol. D. Jaglarzównej, ofiarowała dwie książki: K. Tetmajera „Na skalnem Podhalu" i R. Pollaka „Wyprawa skautów śląskich" wzywając równocześnie kolegę K. Bielca do kontynuowania łańcucha.

Kol. O. Niedziałkowska złożyła na fundusz nagród z wezwania Danuty Jaglarzówny książkę A. Dygasińskiego „Pan Jerzy Piszczalski" zarazem wzywa kol Z. Midowiczównę i kol J. Piotrowskiego do kontynuowania łańcucha.

Podziękowanie.

Wydawnictwo „Nowin Krajozn." składa serdeczne podziękowanie Zarządowi Głównemu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie za łaskawe ofiarowanie na fundusz nagród N. Kr. trzech roczników czasop. „Wierchy", trzech monografij „O śląskim Beskidzie" oraz jednego egz. „Conference internationale des Societes de tourisme Alpin".



„Nowiny Krajoznawcze" wychodzą w każdą niedzielę z wyjątkiem feryj szkolnych.
Cena numeru poj. 10 gr. Z przesyłką przez pocztę: miesięcznie 60 gr kwartalnie 1.80 zł
Cena ogłoszeń: cała strona 60 zł, mniejsze odpowiednio taniej, najmniejsze 2.50 zł.
Wydawca: Zrzesz. Kół Kr. Mł. Szk. w Krakowie w osobie opiekuna Dr Czesława Skopowskiego
Redaktor nacz. Stanisław Szpilczyński. Redaktor odpowiedzialny Czesław Kozak.
Redakcja, administracja i drukarnia Kraków, ul. Straszewskiego 22 parter.
Czcionkami własnej drukarni „N. Kr." pod Zarz. C. Skopowskiego. P. K. O. Nr. 412.783

NASZA RADOŚĆ

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY SZKÓŁ POWSZECHNYCH.

Bezpłatny dodatek do 10-tego numeru „Nowin Krajozn.".

Nr. 3 | KRAKOW, MARZEC 1932 R. | Rok I.

OD REDAKCJI.

Niemal cały Nr. 3. „Naszej Radości" wypełniony jest materjałami nadesłanemi przez Kółko krajoznawcze Szkoły Nr. 1. im. św. Wojciecha w Krakowie, co chlubnie świadczy o pracy członków tego Koła, podejmowanej pod kierunkiem p. prof. P. Czapika. Wprawdzie interesujące opisy zwyczajów z okresu świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku mogą się wydać tematem nie na czasie, wobec zbliżającego się końca kalendarzowej zimy, jednak nie odkładamy ich druku do przyszłego roku, lecz ogłaszamy je teraz z następującym apelem:

Młodzi krajoznawcy! Obserwujcie pilnie zwyczaje i obrzędy ludowe, które niezadługo ożywi czarodziejska moc budzącej się wiosny. A o „Naszej Radości" też nie zapominajcie. Zamieszczajcie na jej łamach Wasze spostrzeżenia. Tyle ich będziecie mieli nietylko w dziedzinie przejawów kultury ludowej, ale dokoła siebie w naturze żywej i martwej: gdy do opuszczonych rodzinnych gniazd przylecą bociany, skowronki, słowiki, gdy zakwitną „bazie" i sasanki, gdy spotężnieje działalność sił żłobiących ziemię, gdy ruszą lody na rzekach a wezbrane strumienie rwać będą brzegi i zmieniać swoje łożyska, gdy w tchnieniu halnego wiatru topnieć będą resztki zimowej szaty.

Nie powinno Was tam nigdzie zabraknąć, nigdzie tam obejść się bez Was. Z zegarkiem, metrem i kompasem w ręku, notujcie wszelkie zmiany dokonujące się w krajobrazie. Obserwacja krajobrazu, to nowe, niewyzyskane jeszcze pole pracy krajoznawczej.

M. G.

WIECZÓR WIGILIJNY NA PRĄDNIKU BIAŁYM.

W wilję wieczorem, gdy już ubiorą drzewko, to przynoszą do izby snopek słomy i robią z niego „kopy". Kopy te dają za obrazy i wiszą tam

one aż do Nowego Roku. Robią też ze słomy krzyż, który przybijają na stragarzu i gwiazdę na ścianę. Resztą słomy obwiązują stół, na którym jedzą. Po Nowym Roku zdejmują kopy i wynoszą je w pole. Ludzie mówią, że jak dadzą je na pszenicę, to będzie pszenica ładna i gruba. A nawet dają je i na żyta.

J. WICHROWSKI
ucz. kl. V. a. Szk. Nr. 1
im. św. Wojciecha.

Wieczór wigilijny w Stryszawie p. Wieliczka.

Wieczorem dzieci wybiegają na pole, by zobaczyć czy gwiazdka już świeci? Gdy już zaświeci, przynosi się snopek słomy do izby, na pamiątkę, że P. Jezus narodził się na barłogu. Snopek daje się pod stół i podczas wieczerzy trzymają nogi na tym snopku. Po wieczerzy wyjmują snopek z pod stołu i robią z niego: kopy, gwiazdkę, krzyżyk, chochół i księżyc. Kopy wkładają za stragarz, krzyżyk i chochół przybijają do stragarza, a miesiączek i gwiazdkę do ściany na boku. To wszystko na intencję, żeby się w polu rodziło zboże. Słoma, która zostanie ze snopka, jest chowana pod małe pisklęta: gęsi, kury i indyki, by się dobrze „wydarzyły". Po tem wszystkiem idą wiązać drzewa owocowe, a to co zostanie, to wynosi się bydłu, bo przecież P. Jezus narodził się między bydlętami, to one też potrzebują jeść.

KICA TADEUSZ
ucz. kl. V. b. Szk. Nr. 1 im. św. Wojc.

Chodźmy ze szopką...

W święta Bożego Narodzenia chodziliśmy ze szopką po mieszkaniach w Olszy. Gdzie tylkośmy przyszli, wszędzie dzieci ogromnie się cieszyły, że widzą szopkę. Śpiewamy im kolendy. Pierwszą: „Do szopki, hej pasterze", potem „Dzisiaj w Betlejem" i „Gdy się Chrystus rodzi". Zwykle po prześpiewaniu tych kolend zawsze coś dostajemy od gospodarzy. Śpiewamy wtedy:

Gospodarzu, prosim Ciebie
Daj kolendę, daj kolendę
Będziesz w niebie...

W podziękowaniu za kolendę śpiewamy:

Za kolendę dziękujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy
Na ten Nowy Rok.

DYTRYCH JÓZEF
kl. V c. Szk. Nr. 1 im. św. Wojc.

Z Nowego Jorku do Gdyni.

Wyjechałem z Nowego Jorku do naszego kraju w czerwcu ubiegłego roku. Na okręcie było dobrze. Na morzu pełno fal, które kołysały okrętem. Chorowałem na chorobę morską, ale niedługo. Gdy wyzdrowiawszy nieco wyszedłem na pokład w trzecim dniu, nie było nigdzie widać lądu. Wyjeżdżając z Nowego Jorku, widziałem, że woda była zielona, a tu na środku morza zauważyłem, że była niebieska jak atrament. Na okręcie bawiłem się całemi dniami; pisałem listy do domu, czytałem różne wiadomości na tablicach wywie-

szane. Lubiłem się patrzeć na wodę i na fale, które podskakiwały, jak również na okręty, które się mijały jedne z drugiemi. Grałem też w różne gry z innymi chłopcami. Niektórzy ludzie kąpali się w kostjumach w specjalnie do tego celu urządzonej sadzawce na okręcie.

W szóstym dniu znaleźliśmy się w porcie londyńskim. Tu wsiedliśmy na mały statek i pojechaliśmy nim do Londynu. W Londynie byłem jeden dzień, i przez cały ten dzień zwiedzałem miasto jeżdżąc po jego ulicach autobusem.

Następnego dnia o godz. 3 rano wsiadłem na nasz polski okręt „Premjer", i wyjechałem nim z Londynu do Gdyni. Cieszyłem się, że już jest niedaleko. Patrzę, a tu i Gdynia. Byłem tam cały dzień. Port w Gdyni jest dosyć duży. Jeden jest pasażerski i handlowy, a drugi wojenny. Port wojenny widziałem tylko z daleka. Port pasażerski nie był jeszcze skończony, ale pomyślałem sobie, że gdy go skończą, to będzie całkiem podobny do portów które widziałem. Było tam wiele różnych statków i okrętów które przewoziły wycieczki z Gdyni na Hel i gdzieś dalej. Było też kilka statków towarowych, które ładowano węglem, drzewem i żelazem. Surowce te miały być wysłane do innych krajów. W samem mieście Gdyni tu i tam budują domy, fabryki i składy. Oglądałem wszystko z radością, bo to wszystko nasze.

HIERONIM ZEMBRZUSKI
kl. V c. Szk. Nr. 1 im. św. Wojc.

Kieł dzika.

W Zakładzie im. św. Józefa kopali ogrodnicy na podwórzu rów dwu metrowej głębokości. Chcieli sie dostać do rur, prowadzących wodę do kamienicy. Przypatrywałem się tej pracy. Po wydobyciu rur, poczęli kopać głębiej. Najpierw była czarna błotnista ziemia, a potem torf bardzo przegniły, w końcu piasek. Z tym to torfem wyrzucili kieł dzika, długi może 8 cm, ślicznie zagięty, starty na końcu z jednego boku, w środku pusty. Kieł ten zaniosłem naszemu p. prof. Czapikowi.

NOWAK KAROL
kl. V c. Szk. Nr. 1 im. św Wojc.

Na podstawie tego kła dzika możemy ustalić pewne fakty.

W czasach dawnych, (jeszcze do dziś) cały teren Zakładu im. św. Józefa, po przez dzisiejszy teren Parku krakowskiego, hen do Parku Jordana zajmowały bagna, które z czasem zarosły torfem. Dzisiejsza dzielnica „Zwierzyniec", kiedyś zarosła lasem, posiadała jak sama nazwa wskazuje różne zwierzęta leśne, między niemi i dziki, które podchodziły temi bagnami, aż na teren dzisiejszego Zakładu im. św. Józefa, na którym znaleziono wspomniany kieł.

CZAPIK PIOTR.

***

Młodzi krajoznawcy!

Prenumerujcie „Naszą Radość" bo jest w niej dużo pięknych i zajmujących wiadomości, a które Wam się w przyszłości przydać mogą.

Z życia Kółka Krajozn. w Szkole XXIV, im. Jana Kochanowskiego w Krakowie.

W ubiegłym miesiącu zawitała do naszej szkoły wielka radość, a to założone przez naszego opiekuna pana Profesora Rokitę, Kółko Krajoznawcze. Na pierwszym zebraniu obraliśmy z naszej grupy zarząd, później opowiedział nam pan prof. Rokita z czego składa się aparat fotograficzny, oraz jak się wywołuje klisze, co nas bardzo zainteresowało. W dalszym ciągu chcemy także mieć swój aparat fotograficzny, i postanowiliśmy prowadzić sklepik szkolny, aby zebrać z niego fundusze. Omówiliśmy dużo miłych wycieczek, na które my młodzi krajoznawcy oczekujemy z radością. Następnie oczekujemy ciepłego lata, aby zrobić większe wycieczki po Polskiej ziemi.

Członek Koła
ZYGMUNT ŚLIZOWSKI.

Od Redakcji.

Komunikujemy, że wobec licznych zamówień powiększyliśmy nakład „Naszej Radości" z 350 na 500 egzemplarzy. Dzięki temu cena 1 egzemplarza wynosić będzie 5 gr nie zaś 7 gr, jak było dotychczas. Zamówione egzemp. „Naszej Radości" mogą Koła odbierać przez swych upełnomocnionych delegatów w Świetlicy krajoznawczej (P. Semin. naucz. przy ul. Straszewskiego, 22) w czwartki między godziną 17 — 18-tą. W tym czasie załatwiać będzie tam redaktor wszelkie sprawy administracyjne i redakcyjne „Naszej Radości".

REDAKCJA.



Pieszo z wycieczką do Zakopanego.

Była śliczna pogoda 22 lipca zeszłego roku, gdyśmy o god. 5 rano wyruszali na wycieczkę pieszo z Krakowa do Zakopanego. Było nas 22 chłopców z Zakładu im św. Józefa. Słońce świeciło swemi czerwonemi promieniami, gdyśmy się znaleźli za Krakowem. Na trawie było pełno zimnej rosy, gdzieś z boku widzieliśmy kilka zajęcy. Droga nasza prowadziła do Pcimia, gdzie mieliśmy zanocować. Przechodząc z jednej góry na drugą, widzieliśmy na wyżynie Myślenice. Chcieliśmy sobie skrócić drogę, więc poszliśmy na przełaj przez jedną z gór. Weszliśmy w las. W połowie góry odpoczęliśmy sobie i zbieraliśmy borówki, które potem jedliśmy z bułkami. (Bardzo smaczne). Ponieważ nigdy nie chodziłem na wycieczki, więc z początku nogi mię bardzo bolały. Ale potem jakoś już nie czułem tego bólu. Przywykłem do marszu. W Pcimiu nocowaliśmy u wójta.

(C. d. n.)

„Nasza Radość" będzie wychodzić co miesiąc. Redakcja uprasza przesyłać wszelkie pisma pod adresem: Dr. M. Gotkiewicz, Szk. IV. im. Jana Kantego, ul. Smoleńsk 7.

Wydawca i red. odpow. Dr. M. Gotkiewicz.